Nr. 203. Lwów — Środa dnia 4 Września. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Rozalii P. Jutro: św. Wawrzyńca | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 28, Zachód „ „ 6 m. 29 | Długość dnia godzin 13 minut 1, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ostatni zajazd — w Rzymie.

Według opowiadania jednego z uczestników zajazdu w starożytnym pałacu gospody San Girolamo przy ulicy Ripetta (29 sierpnia), intermezzo to odbyło się tak:

Rezydujący w Rzymie Dalmaci z chorągwią przyszli do zakładu, napotkawszy wrota otwarte, weszli do pokojów i w nich osiedli. Ks. Pazman (rektor mianowany świeżo przez Stolicę Apostolską) zapytał, czego sobie życzą? Wtedy hrabia (conte dalmacki w hierarchii szlacheckiej oznacza o wiele niższy stopień, niż hrabia, tak samo jak „Palazzo in Venezia" oznacza własność wątpliwej wartości!) Titus Alacevich odpowiedział, że jako prezes bractwa św. Hieronima „degli Illirici" wstępuje do pałacu i bierze go w posiadanie. Ks. Pazman posłał po policyę. Wysłuchawszy obie strony, komisarz policyi oświadczył, że to sprawa „prywatna", którą powinny rozstrzygnąć sądy cywilne. Poczem odszedł, pozostawiwszy straż celem zabezpieczenia porządku.

Dalmaci wywiesili chorągiew dalmacką z okna zakładu, a w wielkiej sali urządzili ucztę (zupełnie tak, jak Kropiciel, Brzytewka i Konewka po zdobyciu Soplicowa), podczas której hr. Alacevich wygłosił toast na cześć królewskiej pary i zaproponował wysłanie depeszy do letniego pobytu Ich król. Mości w Racconigi. Potem wygłosił także toast na cześć Papieża, ponieważ, przyjmując niedawno kanonika [illegible] (delegata św. Hieronima) Viticha, Papież Leon XIII-ty nibyto oświadczył, że nie życzy sobie, aby bractwo i kolegiata zostały zniesione. W końcu wysłano depesze do burmistrza Zadaru (jedynego większego miasta Dalmacyi, w którym przeważa żywioł włoski), aby mu oznajmić „la vittoria dalmata".

Po południu przybył radzca ambasady austryacko-węgierskiej w Stolicy Apostolskiej (hr. Revertera, jak zawsze w ważniejszych chwilach, nie był obecny w Rzymie!) i odbył naradę z ks. Pazmanem. Zaprosiwszy Alacevicha do pokoju rektora, zapytał go, co to wszystko znaczy?

Alacevich: Kto pan jesteś?

Otrzymawszy odpowiedź, Alacevich oświadczył, że Dalmaci dobili się swego prawa.

Radzca: Nie wiesz pan, że zakład pozostaje pod protektoratem Austryi?

Alacevich: Zakład ten nie pozostaje pod żadnym protektoratem, lecz jest instytucyą samodzielną, niezawisłą, zwierzchniczą (sovrana!).

Radzca: Któż więc tutaj przewodzi?

Alacevich: Ja, jako prezes bractwa św. Hieronima, a gdy radzca ambasady począł mówić głośniej, dodał: — Pan nie masz prawa podnosić głosu w moim domu; powtarzam, że tutaj nie rządzi nikt, oprócz mnie.

Przez noc pozostało w zakładzie czterech Dalmatów, gdy ks. Pazman zamknął się w swoim pokoju. Legenda nie głosi, czy zdobywcy w San Girolamo, jak panowie Dobrzyńscy w Soplicowie, znaleźli dużo wiktuałów i napoi, ale wykryli rzecz straszną: całą bibliotekę złożoną z dzieł, wysławiających generałów, którzy walczyli przeciwko Włochom, i dzienników, obrażających naród włoski, jak Narodni List (księdza-posła Biankiniego), zagrzebski Obzor i t. d. Biuletyn urzędowy zaś zapytuje: Czy w tym urządzeniu nie szerzono też literatury chorwackiej?

Depesza, wysłana do włoskiej pary królewskiej, brzmi: „Dalmaci, przebywający w Rzymie, osiadłszy dziś w swym zakładzie św. Hieronima, [illegible] Chorwacji, przesyłają Ich król. Mościom hołd swój w imieniu całej (!) Dalmacyi, która jako dziedziczka starożytnej Illyryi, była pierworodną córką Włoch".

Na depeszy tej figurują następujące podpisy: conte Tytus Alacevich (pono korespondent włoskich i serbskich dzienników w Dalmacyi), kanonik Vitich, pułkownik (taki, jak major de la table d'hôte w „Vie parisienne" Offenbacha?), Galateo, profesor Pievotich, dr. Danevis, Quirino Valtulin, Józef Ceste i Filip Delivich, — oczywiście sami zwłoszczeni Chorwaci. Oto dowódcy w tym heroiczno-komicznym zajeździe.

Depesza, wysłana do burmistrza Zadaru d-ra Ziliotto, opiewa: „Dziś Dalmaci uroczyście zajęli zakład San Girolamo, wywieszając sztandar Dalmacyi; pełni dumy ze zwycięstwa (!) nad przywłaszczycielami chorwackimi, pozdrawiamy Zadar, basztę cywilizacyi włoskiej w Dalmacyi."

W dziennikach włoskich i chorwackich od dwóch tygodni toczy się namiętna polemika o tę sprawę. Organ włoski, wychodzący w Zadarze *Il dalmata* oświadcza: „Starożytne bractwo i instytut i hospitium św. Hieronima, ufundowane w r. 1470 przez pewnego Dalmatę i zatwierdzone przez Papieży: Mikołaja V, Innocentego VIII i Sixtusa V (rodowitego Dalmatyńca) posiadało majątek 4 milionów lir. Bractwo było zawsze samodzielnem i jego dobra były zawsze administrowane przez świeckich Dalmatów. Potrzebując pieniędzy na swą agitacyę panchorwacką, wrogą Włochom Dalmacyi i Istryi, Chorwaci pragnęli przywłaszczyć sobie majątek zakładu San Girolamo. Udało im się wydalić kanoników dalmackich i wprowadzić księdza chorwackiego (Pazmana), znanego z licznych procesów, które również mamy w Rzymie, który zawładnął majątkiem zakładu bez kontroli. Został dokonany akt prawdziwej spoliacyi własności i stworzono w sercu Rzymu ognisko panchorwackie" itd. Sama namiętność stylu dowodzi złej sprawy.

Cały przebieg sprawy wykazuje, że „Dalmaci, rezydujący w Rzymie" nie uważają się wcale jako poddani Austryi, lecz jako Włosi, i że zatem definitywne ich zwycięstwo oznaczałoby konfiskatę majątku gospody San Girolamo na korzyść Włoch. Wprawdzie ustawy gwarancyjne z roku 1871 wyraźnie wszystkie fundacye kościelne w Rzymie wyjmują z pod jurysdykcyi królestwa włoskiego. To też w pierwszej chwili organ prawniczy *Giusticia* uznał, że władzom włoskim nie przysługuje żadne prawo rozstrzygać sporu co do zakładu św. Hieronima.

Niebawem jednak wymieniony organ począł mataczyć, podnosząc, że odnośne bractwo wspiera ubogich „delle province interessate", według ustawy z 17 lipca 1890 roku wszelkie zakłady dobroczynne, „które w całości lub w części wspierają ubogich", są poddane dozorowi władzy. Odnosić się to może jedynie do zakładów włoskich, nie zaś do zakładów, które powstały z fundacyi zagranicznych, obsługują ubogich prowincyi austryackich, nie włoskich, i pozostają pod protektoratem austryackim. Jednak rząd włoski mianował wczoraj adwokata Ciuffę, a według innej wersyi, szefa sekcyi w ministeryum sprawiedliwości Suscę, tymczasowym kuratorem zakładu św. Hieronima, z czego wynikałoby, że zamyśla skorzystać z utworzonego przez hr. Alacevicha i towarzyszy fait accompli, aby przywłaszczyć sobie majątek zakładu.

Rozpoczną się zatem dyplomatyczne rokowania. W każdym razie skandalik ten, kompromitujący Austryę, jest objawem fatalnej wybujałości walk narodowościowych. W Dalmacyi walczą na zabój Włosi i Chorwaci, w Tyrolu Niemcy i Włosi, w Czechach Niemcy i Czesi, dalej Chorwaci i Serbowie, Rumunowie i Rusini w Bukowinie itd., a roznamiętnieni walką jedni lub drudzy nie wahają się przyjmować opieki zagranicy i naruszać wszelkich zasad solidarności państwowej. Zajazd w zakładzie San Girolamo znowu przed całym światem odsłonił tę smutną prawdę w sposób aż nadto jaskrawy.

E. L.

Wiec duchowieństwa.

Zjazd duchowieństwa katolickiego z Austryi, który się odbył w Wiedniu w ubiegły czwartek, był bardzo piękną i pouczającą manifestacyą. Przyszedł on do skutku dzięki inicyatywie kilku dzielnych i patrzących w przyszłość kapłanów, a że był na czasie, tego najwymowniejszym chyba dowodem ta okoliczność, że 800 księży ze wszystkich prowincyi austryackich wzięło w nim udział. Z prawdziwem też zadowoleniem powitać należy zapowiedź prezesa komitetu zjazdowego ks. Himmelbauera, proboszcza w Kierlingu, że odtąd takie wiece kapłańskie odbywać się będą co roku, gdyż one znakomicie przyczyniać się mogą do wzmocnienia poczucia solidarności między kapłanami. A solidarność taka jest dziś nadzwyczaj potrzebna, wobec zuchwalstwa, z jakiem wrogowie Kościoła występują przeciw odwiecznym prawom Boskim i przeciw sługom ołtarza, którym niestety państwo nie użycza takiej opieki, jakiej użyczać powinno i jaką cieszą się inne stany.

Znakomity referat na ten temat wypowiedział znany poseł chrześcijańsko-socyalny ks. prałat Scheicher, kanonik z St. Poelten. Wypowiedział on w nim wiele głębokich uwag, z któremi warto się zapoznać i dlatego podamy bodaj główne jego myśli przewodnie. Przedewszystkiem podniósł ks. Scheicher, że nikogo nie powinno dziwić to, iż także kapłani urządzają swój wiec, skoro historya poucza, iż właśnie Kościół katolicki dał początek wszystkim tego rodzaju zebraniom. Widzimy niestety wiece nauczycielskie, na których nie słychać nic prócz obelg miotanych na przełożonych i domagań się wyższych płac, o idealnych zaś celach nauczycielstwa, o kwestyach pedagogiki i metodyki nie ma na nich żadnej wzmianki, kapłani katoliccy nie pójdą jednak za tym przykładem, oni przedewszystkiem obradować pragną nad idealnymi celami swego stanu, jakkolwiek mogliby o swoich kłopotach materyalnych powiedzieć nierównie więcej niż nauczyciele.

Nieraz w ciągu stuleci — rzekł ks. Scheicher — przychodziły ciężkie czasy na Kościół Boży, i teraz znów przyszły. Gdziekolwiek spojrzeć, widać usiłowanie krzewienia apostazyi. Duch odszczepieńczy święci tryumfy, kapłani, wierni swym zaprzysiężonym obowiązkom, wystawieni są na największe zniewagi. A dziwnem jest wobec tego zachowanie się władzy świeckiej. Ona obsadza najważniejsze posady duchowne, ona żąda od sług Kościoła dla państwa wielu żmudnych usług — gdy jednak wrogowie Kościoła obrzucają oszczerstwami stan duchowny, wtedy władza państwowa usuwa się i mówi: „wyście niezależnym stanem — brońcie się sami". Ba, wiadomo nawet powszechnie, że najzaciętszych wrogów duchowieństwo znajdzie pomiędzy urzędnikami i profesorami. A niestety prasa, przesiąknięta duchem niewiary, ze swej strony poniża religię i jej sługi. W takich czasach, jak obecne, muszą kapłani w zwartym szeregu walczyć i starać się przywrócić ten stan, jaki być powinien i jaki był niegdyś. Nie wolno im rąk zakładać, należy pamiętać o tem, że kapłan zawsze powinien być idealistą.

Następnie omawiał ks. Scheicher przykre materyalne położenie kapłanów. W żadnej prowincyi austryackiej nie wynosi przeciętny dochód kapłana świeckiego więcej niż 1000 zł. rocznie, a na jednego zakonnika przypada przeciętnie 292 zł. rocznie, czyli 80 ct. dziennie. Ogółem mamy w Austryi kapłanów świeckich i zakonnych 40.073 — a przeciętny dochód jednego wynosi 564 zł., a więc o 36 zł. mniej, niż minimum egzystencyi, oznaczone w ustawach podatkowych. Wrogowie Kościoła lubią mówić wiele o niesłychanych jego skarbach, warto więc przypatrzeć się im. Cały majątek Kościoła katolickiego w Austryi wynosi 349.305.384 zł., z tego 131.330.775 zł. w nieruchomościach, 155.512.694 zł. w papierach wartościowych, 23.216.451 zł. w prywatnych kapitałach. Ten majątek kościelny wynosi zaledwie $^{3}/_{100}$ majątku narodowego Austryi, obliczonego na 11.844.500.000 zł., a gdyby, dajmy na to, przyszło z kościelnego majątku opłacać budżet wojskowy Austryi, to za półtora roku nie byłoby z niego ani grosza.

Stosunki emerytalne kapłanów są tak nędzne, że każdy woźny stoi pod tym względem lepiej od proboszcza, nie mówiąc już o wikarym, gdyż ten jest prawdziwym nędzarzem. A jednak każdy przyznać musi, że bardzo rzadko tylko wychodzi z łona duchowieństwa głos skargi. Kapłani nie żądają zrównania ich pod względem poborów ani z siódmą, ani nawet z ósmą klasą rangi urzędników państwowych, ale tego przecież mają prawo wymagać, ażeby na ostatnie lata życia mieli jakie takie zaopatrzenie.

Hucznymi oklaskami podziękowano ks. prałatowi za ten pouczający wykład, poczem przeprowadzono obszerną dyskusyę i w końcu uchwalono rezolucyę tej treści, iż w każdej dyecezyi powstać ma stowarzyszenie dla ochrony prawnej stanu kapłańskiego, zaś w Wiedniu znajdować się ma centralny związek tych stowarzyszeń.

Czy przyjedzie? — Król rumuński w Wiedniu. — Szanse parlamentarne. — Radykalizm.

Piszą nam z Wiednia, 2 września:

Czy hr. Lamsdorff przyjedzie do Wiednia, czy nie? O to sprzeczają się teraz inspirowani. Według dzisiejszych biuletynów, nie przyjedzie, a przynajmniej nie zapowiedział swego przyjazdu. Sądzimy jednak, że przyjedzie. Skoro car odwiedza cesarza Wilhelma i prezydenta Francyi, — gdzie bizantynizm republikański i geszefciarstwo (*Figaro* najmuje parowiec dla swych abonentów) przygotowują najkomiczniejsze intermezza, — a nie spotka się z Cesarzem Franciszkiem Józefem, to przynajmniej przyjazd rosyjskiego ministra spraw zagranicznych do Wiednia jest koniecznym, jeżeli nie ma powstać podejrzenie o rzeczywistem naprężeniu stosunków pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem. Natomiast każdy z góry wie, co hr. Lamsdorff oświadczy hr. Gołuchowskiemu: że solennie wyprze się wszelkiego wspólnictwa z panrosyjskiemi agitacyami na półwyspie Bałkańskim i równie uroczyście stwierdzi najprzyjaźniejsze zamiary marzącej jedynie o zabezpieczeniu powszechnego pokoju Rosyi. To rozumie się samo przez się. Rzecz więc ma się tak: gdyby hr. Lamsdorff nie przyjechał do Wiednia, oznaczałoby to naprężenie stosunków pomiędzy dwoma cesarstwami. Jeżeli przyjedzie, będzie to miało znaczenie polityczne o tyle, o ile ustaną owe agitacye na półwyspie Bałkańskim, które od roku powtarzają się crescendo. Umowa z r. 1897 nietylko nie zabezpieczałaby żywotnych interesów Austro-Węgier, lecz narażałaby je na szwank, gdyby pozwalała nieoficyalnej Rosyi podburzać na półwyspie Bałkańskim wszystkie żywioły radykalne przeciwko Austryi.

Tymczasem dziś przybywa tu król rumuński, którego niedawno temu wyprzedził minister Sturdza. Rosya trzyma dwa żelazka w ogniu: jedno stanowi panslawizm, pracujący dla niej w imieniu pokrewieństwa szczepowego — to wystarcza na Bułgaryę, Serbię i Czarnogórę. Drugie żelazko — to prawosławie, schyzma. Tego środka używa względem należących do innych szczepów Rumunów i Greków. W ostatnich latach ten środek religijnej propagandy ustąpił nieco na bok. Zjazd królów rumuńskiego i greckiego w Abbazyi świadczył o tem. Teraz nieoficyalna Rosya znowu energiczniej posługuje się tym środkiem obudzania poczucia solidarności schyzmatyckiej. Opatrzność szczęśliwie zrządziła, że oprócz Bułgarów i Serbów, przystępnych pokusie panslawizmu, zamieszkują półwysep bałkański narody innego szczepu, jak Grecy, Rumunowie, Turcy i Albańczycy, których nie może nęcić panslawizm, grożący zniszczeniem ich indywidualności narodowej. Te narody tworzą naturalną przeciwwagę, a zręczna polityka austryacka może i powinna z niej korzystać skwapliwie. Ścisłe stosunki z Rumunią, które w ciągu ostatnich miesięcy uwydatniły się bardzo wyraźnie, świadczą, że rząd wspólny zwraca na tę kwestyę baczną uwagę —

Przebieg ruchu wyborczego w zachodnich prowincyach zapowiada nowy wzrost obozu radykalnego. W sejmie czeskim w każdym razie po obu stronach przybędzie posłów skrajnych. Jak ten już dziś niewątpliwy fakt odziała na zimową sesyę Rady państwa? W wyborach do Rady państwa radykalizm doczekał się niespodziewanych sukcesów. Pomimo tego pierwsza sesya nowej Izby minęła stosunkowo pomyślnie. Walka niemiecko-czeska nawet zwolniała — radykaliści powetowali to sobie brutalnemi napaściami na Kościół.

I teraz także przewidują, że pomimo nowych zdobyczy radykalizmu w wyborach sejmowych, przyszła sesya Rady państwa wywiąże się z swego zadania. Półurzędowa *Montagsrevue* prorokuje dziś, że Rada państwa nietylko uchwali budżet na rok przyszły, ale także różne dawniejsze projekta o stowarzyszeniach rolniczych, o rozwoju przemysłu, o stanowisku pomocników handlowych itd. Nie mniej optymistycznie wyraża się organ obdarzonego świeżo godnością tajnego radzcy hr. Stuergkha *Montagspresse*. Z dobiegających do kresu wakacyi parlamentarnych, pomimo deklamacyi radykalistów, wymieniony organ wnosi, „że drogi, na które wstąpiono w roku zeszłym, były odpowiednie, i że dziś także sytuacya jest wprawdzie trudna, ale nie trudniejsza, jak w chwili, gdy Niemcy i Czesi od namiętnej walki zwrócili się do wspólnej ekonomicznej pracy". Pewności w tym względzie nie mamy, ale z różnych ważnych względów wnosimy, że istotnie zanosi się na normalną sesyę zimową.

Symptom zatrważający tworzy wzmaganie się radykalizmu antikatolickiego w Czechach i na Morawie. W północnych Czechach w ubiegłym tygodniu wydarzyły się liczniejsze apostazye, niż dawniej — w samych Litomierzycach podobno 211 osób wystąpiło z Kościoła. Na Morawie, w następstwie czesko-radykalnego zjazdu w Prostajowie utworzył się czeski związek antikatolicki. — Kto przeczytał w *Narodnich Listach* mowy, wygłoszone na zjeździe w Prostajowie, przekonał się, że radykaliści czescy w nienawiści do Kościoła nie ustępują wcale Schoenererowcom. Dotąd stare niemieckie stronnictwo liberalne stroniło od ruchu „los von Rom". Na zjeździe w Litomierzycach nie zjawił się żaden z posłów liberalnych. Tymczasem na zjazd w Ołomuńcu, który w przyszłą niedzielę ma protestować przeciwko zjazdowi katolickiemu, zapowiedzieli przybycie liczni posłowie liberalni, pomiędzy nimi członek morawskiego Wydziału krajowego dr. Fuchs, dr. Menger itd.

Około r. 1893, za przewodnictwa Plenera, stare stronnictwo liberalne pozbywało się antikatolickiej cechy. Wtedy w licznych sejmach posłowie liberalni wspólnie z katolickimi głosowali np. za wprowadzeniem nauki religii do szkół realnych. P. Plener zawierał alians z hr. Hohenwartem! Teraz epigonowie liberalizmu wracają do swych tradycyi antikatolickich z lat 1867—1873. Schoenererowcy doczekali się też pomocy ze strony *Deutsches Volksblatt*, który pod pretekstem semickiego rodu arcybiskupa ołomunieckiego d-ra Kohna podburza przeciwko katolicyzmowi. Że ruch chrześcijańsko-socyalny znacznie przyczynił się do utrudnienia położenia Kościoła, nie ulega już wątpliwości.

---

3)

BLANKA HALICKA.

Konkury pana Michała.

Obrazek.

(Ciąg dalszy).

W miejsce jego pojawili się w Gapowie tylko liczni „swego chowu" młodzieńcy z okolicy, na których nadobna Tea kręciła niegrzecznie zadartym noskiem. W końcu i ci, zrażeni, przestali zajeżdżać do grymaśnej, wiecznie wzdychającej panny, i do dziś dnia prawie wszyscy już nietylko się pożenili, ale i liczną cieszyli się konsolacyą, a panna Teofila zaś z każdym upłynionym rokiem stawała się starszą i chudszą, i wciąż jeszcze czekała...

Wszystko to razem stawało jej w myśli teraz, w to chmurne, zimowe popołudnie, tak głuche i milczące, jakby Gapów położonym był gdzieś na bezludnym północnym biegunie.

Panna Tea, vulgo Filcia, nudziła się niemiłosiernie.

Nawpół leżąc w ogromnym fotelu, ziewała rozpaczliwie, roztargnionym wzrokiem wodząc po wybladłym obiciu ścian, po starych, sztywnych, ciemno-czerwonym aksamitem wybitych meblach, i obficie po całym salonie porozwieszanych wachlarzach, motylach i kwiatach z różnobarwnej cieniutkiej bibułki, które wszystkie były dziełami jej rączek, zbyt wypieszczonych, zbyt delikatnych, by imać się igły lub gospodarskich kluczyków.

O, bo rączki panny Tei tylko do artystycznej pracy stworzonemi były!

Wszak tam, nad fortepianem, wisiały znów dwa wspaniałe utwory jej pendzla, portrety rodziców, zeszłego roku ofiarowane im przez nią na gwiazdkę, które, komu mogli, pokazywali z zachwytem, pysząc się talentem kochanej córeczki.

Wprawdzie zdarzyło się raz, że sąsiadka Gapowa, pani Pieprzycka, kiedy jej te portrety oglądać kazano, zapytała, który przedstawia pana Birskiego, a który panią Birską, bo sama dobrze rozróżnić tego nie może — ale któż nie znał złośliwości i obosiecznego języka pani Pieprzyckiej!

Raz znów, stary jeden jegomość, wchodząc do salonu, i zobaczywszy niespodzianie wiszący na ścianie portret pani Birskiej, wykrzyknął z zachwytem:

— Ależ nasz ksiądz proboszcz jak żywy! Paradnie utrafiony!! — lecz tu znów tak państwo Birscy, jak i najdroższa ich córeczka pocieszali się okolicznością, że ów znajomy ma bardzo krótki wzrok, a przytem nic a nic nie rozumie się na malarstwie.

Podczas gdy panna Teofila tak dumała smutnie nad sobą, nad niespełnionemi marzeniami i przyszłością swoją, państwo Birscy w przyległym pokoju grali preferansa z „dziadkiem", sprzeczając się przy tem zawzięcie.

On, krótki, gruby, z jowialną rozjaśnioną twarzą i wąsami jak wiechy, widocznie biorący życie z wesołej strony, usiłował grę urozmaicić ciągłymi żartami i konceptami, które niezbyt chętnie przyjmowała jego połowica, wysoka, potężnych rozmiarów niewiasta, wspaniała i nadęta, jak wydmuchany balon, z wyrazem twarzy i głosem stale tak tragicznym, jakby oznajmiała o strasznej jakiejś katastrofie.

— Siedm pik — zapowiadała właśnie grobowym głosem.

Na to rozległ się tubalny śmiech pana Birskiego.

— Wysypiesz się, moja kochana, wysypiesz się teraz do góry nóżkami, jakem twój mąż — zapewniał ją żartobliwie.

A pani Birska zaś, wychowanka księżnej cioci, skrzywiła się z niesmakiem.

— Mój drogi, wiesz, że nie lubię takich ordynarnych konceptów.

Po chwili znów dał się słyszeć wybuch śmiechu pana Birskiego.

— A co, czy nie mówiłem? Wsiąkła jejmość, wsiąkła, — co w języku zwykłych śmiertelników oznaczać miało, że pani Birska przegrała, czyli, używając wyrażenia graczów, „wpadła".

Panna Teofila tymczasem usiadła przy fortepianie, bo sztuka śpiewu i muzyki również nie była obcą tej wyższej istocie — i to wznosząc się w górę na krześle, to opadając, poruszając ramionami nakształt ptaka zrywającego się do lotu, wzniosła oczy i nosek w sufit i śpiewała z niezmiernem uczuciem żałosnym, przeraźliwym dyszkancikiem:

„Poleć motylku, poleć do niego,
Przynieś wiadomość mi od lubego".

Żaden motyl, ani gołąb biały, ów klasyczny poseł miłości, nie pojawił się rozmarzonej pannie, tylko leżący pod fortepianem mały piesek Bibi zerwał się nagle, i, gdy śpiewająca wzięła ostatnie wysokie c, zaczął wyć cienko, przeciągle...

Byłażto tylko chęć wtórowania śpiewowi, lub też przeczucie, które naraz z całą siłą odezwało się w jego psiem wiernem sercu, i o którem chciał głośnem wyciem oznajmić swej pani?

W tej samej chwili bowiem dały się słyszeć pod oknem dzwonki sanek i potężne strzelenie z bata — i w jakie dwie minuty później, wchodził do salonu pan Michał Linowicz, opięty szczelnie w swojem zbyt ciasnem czarnem ubraniu, czerwony jak rak, z żółtymi wąsikami fiuternie zakręconymi w górę i powitał państwa Birskich i pannę Teofilę pełnym wdzięku ukłonem i słowami:

— Padam do nóżek!

— Kochany pan Michał Linowicz! cóż za niespodzianka! Taki rzadki gość! — wołał pan Birski, wstając od karcianego stolika i tocząc się ku panu Michałowi tak śpiesznie, jak tylko mu na to pozwalała jego tusza.

Pani Birska tymczasem zbliżyła się też już wolnym, majestatycznym krokiem, i grobowym głosem wyrażała przybyłemu podziękowanie za odwiedzenie ich w tej nudnej zimowej samotności.

Panna Teofila przypatrywała się z pewnem zdziwieniem tej wielkiej serdeczności rodziców dla sąsiada, z którym dotąd nie byli nigdy na stopie bliższej zażyłości.

Byłaby się zapewne mniej dziwiła, gdyby zamiast wstać jak zwykle koło południa, była dziś wyjątkowo wcześniej opuściła swe dziewicze łóżeczko i już koło dziewiątej z rana zajrzała do kancelaryi ojca; byłaby go ujrzała żywo coś rozprawiającego z Chaimem Straussem, który wraz ze świtem pojawił się dziś w Gapowie, a wśród tej rozmowy usłyszała i własne imię w połączeniu z imieniem pana Michała Linowicza.

Sprytny syn Izraela, przyszedłszy do pana Birskiego w celu kupna zboża, umyślił sobie widocznie odrazu przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie i przy tej sposobności nie omieszkał napomknąć, że „pan dziedzic z Błotowic, to wun na pewnika ma jakieś chęci względem jaśnie panienki Teofili".

Że pan Birski nader przychylnie zapatrywałby się na te „chęci", jak mówił pan Chaim Strauss, — że małżonka jego nawet, z biegiem lat spuściwszy z wymagań, przystałaby teraz chętnie choć na nieutytułowanego zięcia, tego najlepszym dowodem było serdeczne i radosne przyjęcie, jakiego w pół dnia później doznał nasz pan Michał w gapowskim dworze.

Przed córką jednak nie wspomnieli ani słowem o tym tak nieoczekiwanym, jakby z nieba spadłym konkurencie, gdyż znając romantyczne usposobienie swej ukochanej pociechy, bali się, by jej nie zraziła od razu okoliczność, że rolę posła miłości odegrał tu bardzo prozaiczny pan Chaim Strauss.

Usiedli wszyscy czworo w kółko i — usiłowali rozmawiać.

Lecz, pech prawdziwy, dziwnie się to jakoś nie kleiło.

Pan Michał już coś ze dwa razy zapytał państwa Birskich i pannę Teofilę o zdrowie, a zapewniony przez nich, że wszyscy troje miewają się doskonale, wyczerpawszy już jeden przedmiot rozmowy, zwrócił znów uwagę swych słuchaczy na niezwykle silne mrozy, panujące tej zimy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Alarmujące pogłoski.

Wciąż jeszcze krążą po dziennikach wiadomości o bardzo naprężonym stanie spraw wschodnich. Wciąż jeszcze zapewniają, że Rosya potajemnie przygotowuje się militarnie do możliwych zawikłań, a przygotowuje się nietylko nad ujściem Dunaju, w Bessarabii, ale także w Królestwie Polskiem, gdzie podobno wszystkie pułki powiększyła prawie do stanu wojennego i gdzie w magazynach gromadzi jakoby ogromne zapasy żywności i amunicyi. Z tem przysposabianiem armii do stanu wojennego łączą fakt, że naczelny wódz tej armii, jeneralny gubernator warszawski, p. Czertkow przerwał swój urlop i wrócił na swe stanowisko, a szef jego sztabu jenerał Puzyrewski wciąż objeżdża garnizony. Dzienniki niemieckie, które podają te wiadomości, zaznaczają równocześnie, że przygotowując się w ten sposób na dwóch frontach: — nad Wisłą i nad Dunajem — do możliwych zawikłań wojennych, Rosya jednocześnie wytwarza silną agitacyę panslawistyczną na półwyspie Bałkańskim i w Poznańskiem.

Skoro owe dzienniki same w sobie wytworzyły nastrój niespokojny, przeto też wszystkie inne wypadki starają się wytłómaczyć niebezpieczeństwami, jakie rzekomo grożą pokojowi ze strony Rosyi. I tak dzisiejszy przyjazd króla rumuńskiego do Wiednia tłómaczą one także potrzebą rozmówienia się o wypadkach, które mogą nastąpić; zapewniają również, że ostre postąpienie Francyi z Turcyą w sprawie doków konstantynopolitańskich jest także w związku z postawą, którą przypuszczalnie niebawem zajmie Rosya. Do niedawna utrzymywano, że francuski ambasador Constans, który opuścił swój posterunek i wrócił do Paryża, działał zbyt pośpiesznie, nie zadowolił tem gabinetu francuskiego i jeżeli po załatwieniu zatargu wróci do Konstantynopola, to jedynie dlatego, że pp. Waldeck-Rousseau i Delcassé chcą tego ambitnego człowieka trzymać zdala od Francyi. Tak, powtarzamy, zapewniano jeszcze niedawno, dając tem do zrozumienia, że rząd francuski wcale nie chciał doprowadzać z Turcyą aż do stanowczego zatargu.

Tymczasem teraz półurzędowa *Agencya Havasa* umieściła komunikat, w którym powiedziano, że Constans opuścił Konstantynopol na wyraźne polecenie francuskiej rady gabinetowej i że ta rada traktuje sprawę bardzo poważnie. Inny organ półurzędowy *Courrier du Soir*, powtarzając ów komunikat, dodaje, że sułtanowi przedstawił Constans rodzaj ultimatum, mianowicie złożył mu na piśmie oświadczenie, że Porta jest obowiązana załatwić wszystkie sporne sprawy do 26-go sierpnia, po którym to terminie Francya zerwie wszelkie rokowania, a sułtan nic na to nie odpowiedział, tylko już po 26-ym sierpnia kazał swemu ministrowi spraw zagranicznych Tefvikowi-baszy udać się do radzcy ambasady francuskiej p. Bapsta i oświadczyć mu, że sułtan chce oddać zatarg z Francyą pod sąd trybunału rozjemczego, istniejącego na mocy uchwał konferencyi haskiej. P. Bapst odpowiedział, że nie jest upoważniony do przyjmowania żadnych podobnych wiadomości, ponieważ pozostał w Konstantynopolu tylko dla załatwiania spraw bieżących, wynikających z interesów obywateli francuskich, zamieszkałych w Turcyi. Jeśli rzeczywiście p. Bapst tak odpowiedział, to widocznie Francya chciała zerwać dyplomatyczne stosunki z Turcyą i dla jakichś celów nie myśli ich natychmiast nawiązywać. Ale taka odpowiedź p. Bapsta jest właśnie wątpliwa.

Notujemy te wszystkie alarmujące wiadomości jedynie z kronikarskiego obowiązku. Nie ma zupełnie niewątpliwych, całkiem poważnych wiadomości ani o zbrojeniu się Rosyi, ani o tem, że ona naprawdę rozwija agitacyę panslawistyczną na półwyspie bałkańskim i w Wielkopolsce, ani wreszcie, że Francya chce utrwalić swój zatarg z Turcyą. Jedynie podejrzliwem do pewnego stopnia jest to, że pisząc o zapowiedzianem na 16-ty września przybyciu cesarza rosyjskiego do Francyi, dzienniki petersburskie i paryskie zanadto wiele i zanadto słodko deklamują o pokojowych celach tej podróży.

Przemysł domowy w Galicyi.

Kowale w Sułkowicach.

Mieszkańcy wsi Sułkowice w pow. myślenickim już od XVII stulecia trudnią się sporządzaniem rozmaitych wyrobów kowalskich; zatrudnienie to po części jest przemysłem domowym, po części zaś odbywa się na obstachunek stałych 15-tu odbiorców.

Na podstawie wiarygodnych informacyj obliczono, że kowale w Sułkowicach przerobili na wyroby kowalskie w 1893 r. 69, w 1894 r. 89, w 1895 r. 81, w 1896 r. 75, a w 1897 r. 100 wagonów (po 10.000 kg.) starego żelaza.

Kowale ci pracują przez cały rok, oczywiście jednak największa robota w zimie, gdyż w porze letniej są oni, wraz z rodzinami, zajęci robotą w polu.

Handlarze owi dostarczają kowalom surowej, nie pokrajanej jeszcze blachy, lub starego żelaziwa; jeżeli dostarczają żelaza na pewne dokładnie oznaczone roboty, to odlicza się 20—30 proc. na odpadki. Kowal wówczas obowiązuje się z otrzymanego materyału wyrobić zamówiony towar ściśle według wskazówek lub wzoru; za robotę płaci mu handlarz podług wagi gotowego wyrobu; zatem materyał pozostaje w tym wypadku własnością handlarza.

W rzadszych wypadkach kupuje kowal żelazo od handlarza za gotówkę lub na kredyt, a w takim razie sprzedaje gotowy wyrób dowolnie.

Handlarze owi dostarczają jednak kowalom nietylko żelaza, ale i węgla potrzebnego, a nawet środków żywności, jak: chleba, soli i mąki na rachunek zamówionej roboty; zaliczek gotówką nie dają. Wyjątkowo tylko naznacza się dokładnie termin oddania roboty. Zwykle handlarz odbiera wyroby wówczas, gdy je kowal wykończy, i uiszcza zapłatę po potrąceniu zaliczek, danych *in natura*.

Istniejące w Sułkowicach stowarzyszenie kowali (zarejestrowane z ograniczoną poręką), dostarcza członkom swym materyału surowego i kupuje od nich wyroby gotowe; artykułów żywności Towarzystwo to nie dostarcza.

Kowale sułkowiccy używają do pomocy przeważnie swych synów; niekiedy wynajmują tygodniowo lub miesięcznie pomocników, a płacą im albo dziennie (zwykle 40 ct.), albo podług wagi wyrobów; w ostatnim razie zarobek jest nieco większy. Postanowienia ordynacyi przemysłowej, zwłaszcza co do prowadzenia książek robotniczych, list robotników itd. nie znalazły tu dotychczas zastosowania.

Kobiety bardzo rzadko pomagają w pracy kowalom sułkowickim; dzieci zaś już od 12-go roku życia. Ubezpieczenie od słabości lub wypadków jest rzeczą zupełnie nieznaną.

Każdy prawie kowal posiada własną kuźnię, znajdującą się po za jego mieszkaniem, drewnianą, niską, nie posiadającą komina; kto nie ma własnego warsztatu, wynajmuje sobie miejsce do pracy w kuźni drugiego kowala, a płaci za nie 2 zł. rocznie. Wszystkie narzędzia i przybory, jako to: kowadło, młoty, miech itd. są własnością kowala. Praca trwa od 4tej rano do 7 wieczór z przerwą półgodzinną na śniadanie i godzinną na obiad. W niedzielę i święta, oraz w poniedziałki nie pracuje się.

Po większej części kowale ci mają własne grunta, choć nie wielkie, z których dochód stanowi mniej więcej połowę dochodu całej rodziny. Dziennie zarabia kowal pracą kowalską od 30 ct. do 1 zł., a liczyć można 240 dni roboczych; jeżeli pracuje z pomocnikiem, zarobek jego powiększa się na 80 ct. — 1 zł. 50 ct. Pożywienie tych kowali tworzą wyłącznie pokarmy roślinne; mięsa nie jadają nigdy. Mieszkania ich są bardzo skromne, obuwie noszą tylko w zimie, albo gdy idą do kościoła lub do miasta.

W Sułkowicach istnieje 118 właściwych kuźni, a oprócz tego 45 ognisk kowalskich, umieszczonych jest po kuchniach lub stajniach. Ogółem w tym domowym przemyśle kowalskim pracuje 281 kowali i 208 pomocników.

Od 16 października 1894 istnieje w Sułkowicach szkoła kowalska urządzona przez ministeryum oświaty; jest ona zaopatrzona w motor parowy i w najpotrzebniejsze maszyny. Szkoła ta kształci miejscową młodzież w rzemiośle kowalskiem, a kierownik jej prócz tego stara się wpływać także bezpośrednio na podniesienie tego przemysłu domowego. Wolno też kowalom używać niektórych maszyn szkolnych do własnych swych robót; tak np. w r. 1899 na maszynie do krajania żelaza w warsztacie szkolnym pokrajano 166.390 kg. żelaza na mniejsze kawałki, zdatne do dalszego obrobienia w kuźni.

Ubogim kowalom naprawia także szkoła narzędzia bezpłatnie. Niedostateczne urządzenie (za słaby motor) nie pozwala szkole wpływać jeszcze skuteczniej na podniesienie przemysłu kowalskiego w Sułkowicach. Rocznie uczęszcza do tej szkoły 20—25 uczniów, którzy po 3-letniej nauce dostają się jako ukwalifikowani robotnicy do fabryk. Nigdy zaś uczniowie tacy po skończeniu szkoły nie pozostają w warsztatach swych ojców, ponieważ warsztaty te są dla nich zbyt prymitywne i nie posiadają potrzebnych im urządzeń postępowych.

Ruch przedwyborczy.

Lwowska Izba rękodzielnicza przeprowadziła wczoraj wieczorem dyskusyę nad kandydatami poselskimi z m. Lwowa. Zapadła zgodna uchwała popierania czterech najpoważniejszych kandydatów, a to: dra Piętaka, dra Małachowskiego, p. Michalskiego i dra Byka, co zaś do dwóch jeszcze mandatów, postanowiono zdać się na opinię prezydyum Izby, oraz uproszono je, ażeby w porozumieniu z Izbą handlowo-przemysłową starało się o to, iżby obok posła-żyda przeszedł także kandytat przemysłowców chrześcijańskich.

* * *

U p. namiestnika byli wczoraj w deputacyi pp. Rotter i Daszyński z zażaleniem na komisarzy wyborczych, ktorzy przeprowadzali prawybory w powiatach: brzeskim, dąbrowskim, krakowskim, wielickim, jasielskim, krośnieńskim i białskim — i mieli przy czynności tej dopuścić się wykroczeń przeciwko przepisom ordynacyi wyborczej. Deputacya przedłożyła memoryał, zawierający fakta, które ona uważa za przeciwne ustawie i prosiła p. namiestnika, ażeby fakta te polecił zbadać i stosownie z rzekomo winnymi postąpił, oraz by p. namiestnik wydał zarządzenia, iżby same wybory odbyły się legalnie. Nakoniec deputacya oświadczyła, że umyślnie udaje się do p. namiestnika, nie zaś do prezydenta ministrów, ażeby nie wytaczać skarg swych przed centralnym rządem. P. namiestnik oświadczył deputacyi, że nigdy nie akceptował żadnych wykroczeń przeciw legalności wyborów, a starostowie mają wyraźne polecenie, by czuwali nad ścisłem wykonywaniem ustawy. Fakta, które deputacya przedstawia na poparcie swoich skarg, p. namiestnik przyrzekł polecić zbadać, a ewentualnie winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Do Lwowa przybył także pos. Bojko, aby użalić się przed p. namiestnikiem na trudności, jakie rzekomo władza polityczna stawia jego kandydaturze w powiecie dąbrowskim.

* * *

Dziś rano w sali Rady powiatowej we Lwowie odbyło się zgromadzenie wyborców większej własności. Na zgromadzeniu tem miał składać sprawozdanie poselskie JE. Dawid Abrahamowicz, jednak z powodu zbyt szczupłej liczby przybyłych osób zwolniono go od sprawozdania. Odbyła się tylko pogadanka na temat spraw sejmowych, zwłaszcza dyskutowano teoretycznie o sprawie reformy gminnej, która jako jedna z pierwszych, ma wejść na porządek dzienny najbliższego Sejmu. Jak wiadomo, z większej posiadłości ziemi lwowskiej kandyduje p. Abrahamowicz ponownie. Wybór jego jest zapewniony.

* * *

Poseł z miasta Tarnopola p. Emil Michałowski zdał wczoraj przed wyborcami swoimi sprawę z działalności w Sejmie. P. Michałowski był wybrany przed półtora rokiem w miejsce śp. ministra Rittnera. Brał więc udział tylko w trzech krótkich kadencyach, a należał do klubu lewicy sejmowej. — Po wysłuchaniu jego sprawozdania wyborcy uchwalili mu votum zaufania. Zgłoszono też ponownie jego kandydaturę.

* * *

P. Wayhinger, poseł z miasta Tarnowa, oświadczył gotowość przyjęcia ponownie mandatu, wobec czego kandydatura ta ma nad wszystkiemi innemi bezwzględną przewagę.

* * *

Z miasta Krakowa zgłoszono do komitetu skoncentowanych demokratów kandydatury: pp. Rottera, Doboszyńskiego, socyalisty adwokata Adolfa Grossa, oraz majstra murarskiego Wincentego Kramarczyka, uchodzącego za antysemitę.

* * *

W tarnowskiej kuryi wiejskiej szanse księcia Eustachego Sanguszki są znakomite. Na przeszło 180 wyborców ma książę Sanguszko pewnych przynajmniej 130 głosów, licząc nawet na ten wypadek, że kilku lub kilkunastu wyborców z jego zwolenników do urny nie stanie. Ludowcy kolejno stawiali na ten okręg kilku kandydatów, ale jedni sami się cofnęli, innych partya niebawem się wyparła, pozostaje zaś jeszcze dwóch, czy trzech, ale i oni nie mają zwolenników.

* * *

W Rzeszowie dnia 1 b. m. odbył się sejmik relacyjny posła z m. Rzeszowa, dra Stanisława Jabłońskiego. W sprawozdaniu swem szanowny poseł wspomniał obszernie o powodach rozłamu lewicy sejmowej i utworzenia t. zw. klubu secesyonistów, którzy w liczbie 26 opuścili siedmiu swoich kolegów „skoncentrowanych" z powodu ich zbyt radykalnych wniosków. Cały klub secesyonistów nie jest przeciwny powszechnemu głosowaniu do Sejmu, atoli do tego, dziś jedynego parlamentu polskiego, trzeba wysełać Polaków, nie zaś kosmopolitów, w guście tych, którzy właśnie tego powszechnego głosowania tak natarczywie się domagają; powszechne, bezpośrednie, tajne głosowanie do Sejmu będzie dopiero wówczas rzeczą pożyteczną, gdy lud i sfery robotnicze będą uświadomione do tego stopnia, iż pojmą należycie doniosłość Sejmu galicyjskiego dla sprawy narodowej i we właściwem zrozumieniu tej konstytucyjnej zdobyczy będą z własnego poczucia umieli wybierać odpowiednich do Sejmu reprezentantów. Mowca zaprotestował też przeciw uważaniu klubu, do którego on należy, za „secesyjny", secesya bowiem, jaka musiała nastąpić wobec stanowiska „skoncentrowanych" opierała się jedynie na prawdziwie narodowo-demokratycznych, bynajmniej zaś nie warcholskich podstawach i klub ten jest nadal wierny zasadom, wyznawanym przez byłe stronnictwo lewicy sejmowej. — Całe sprawozdanie szanownego posła przyjęli liczni wyborcy bardzo życzliwie, uchwalili mu votum zaufania i postawili jego ponowną kandydaturę.

* * *

Z relacyj telegraficznych, jakie otrzymaliśmy dzisiaj w sprawie wyborów z m. Krakowa, okazuje się, że ustaliły się i pozyskały silne poparcie kandydatury pp. Leo, Jaworskiego i Federowicza. Za nimi zgodnie oświadczyły się wczoraj dwa liczne zgromadzenia, a to: obszerniejszego komitetu rękodzielników i przemysłowców, i taki sam komitet żydów. Różnica była tylko co do czwartego kandydata; mianowicie rękodzielnicy oświadczyli się za p. Kazimierzem Bartoszewiczem, a żydzi za drem Horowitzem.

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądu Michała Jaworskiego z Bohorodczan do Kołomyi, zamianował adjunkta sądu Kazimierza Juliusza Brzezińskiego w Radymnie sekretarzem sądu w Bohorodczanach, a adjunkta w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie Józefa Hermanna kontrolerem tego zakładu.

Minister oświaty zamianował nauczyciela głównego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie dra Józefa Oleśkowa dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Sokalu, a prowizorycznego nauczyciela religii seminaryum nauczycielskiego w Krakowie ks. Marcelego Ślepickiego stałym nauczycielem religii w tym zakładzie.

Inżynier namiestnictwa Onufry Rajmund Piekarski przeniesiony został ze Stryja do Jasła, a adjunkt budownictwa Władysław Hassman z Sambora do Stryja.

Przeniesieni zostali notarysze: Eugeniusz Kuryłowicz ze Złoczowa do Lwowa, Władysław Zawadzki z Czortkowa do Lwowa, dr. Leon Reiss z Oleska do Złoczowa, Władysław Zielonka z Sieniawy do Czortkowa. Kandydat notaryalny Emil Witkiewicz zamianowany został notaryuszem w Olesku.

Dr. Bogumił Bieńkowski, znany lekarz-dentysta, powrócił z zagranicy do naszego miasta.

Pogrzeb śp. Biernackiego-Rodocia odbył się wczoraj po południu przy licznym udziale publiczności, w której przeważał świat literacki, dziennikarski i artystyczny [illegible] koledzy zmarłego z Tow. wzaj. ubezp. z dyrektorem Marylowskim na czele. Po odprawieniu przez kapłana ceremoniału kościelnego, nad otwartą mogiłą pożegnał zwłoki p. Wereszczyński imieniem Koła literackiego, dziękując zmarłemu za wiele chwil wesołych i wzniosłych, jakie dzięki Rodociowi Koło przeżyło, za wieloletnie zarządzanie Kołem i uczynienie zeń prawdziwego ogniska ruchu umysłowego i towarzyskiego, jakoteż za pracę piśmienniczą, w której zawsze przebija się najszlachetniejsza miłość społeczeństwa.

W sprawie podziału archidyecezyi lwowskiej *Gazeta kościelna* się pospieszyła. Ze sfer oficyalnych zapewniają, że o podziale rz. kat. archidyecezyi lwowskiej na dwie dyecezye, mianowicie o utworzeniu biskupstwa w Tarnopolu, myślano jeszcze przed nominacyą ks. Bilczewskiego arcybiskupem lwowskim, który nawet zapatrywanie to gorąco popierał. Zachodzi atoli w sprawie tej tyle trudności formalnej natury, że nie można przypuszczać, aby i przy najżyczliwszem usposobieniu czynników kompetentnych prędzej mogła być załatwiona, aniżeli za lat kilka.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada m. Żurawna naczelnikowi sądu, drowi Adamowi Pileckiemu.

Śledztwo dyscyplinarne — jak donosi *Dziennik polski* — toczy się w Uhnowie przeciw adjunktowi tamecznego sądu, drowi Filipowi Ewinowi, poszlakowanemu o rozmaite nadużycia urzędowe.

Ślub. Wczoraj w krakowskim kościele NP. Maryi odbył się ślub hrabianki Tarnowskiej, córki Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademii umiejętności, z Hilarym hr. Bnińskim.

Pamięci Rodocia. „Osoba nieznana" nadesłała nam wiersz ku czci ś. p. Rodocia i 20 K. na cele dobroczynne (podług uznania redakcyi) za umieszczenie tego wiersza. Więc 20 K. przeznaczamy na sanatoryum dla suchotników, a wiersz podajemy. Oto on:

Ach, już do cierpień zabrakło mu siły,
Chociaż humoru błyski go krzepiły,
Targnął się na swe życie własną dłonią,
A bliscy jemu łzy boleści ronią.

Targnął się na swe życie własną ręką,
Któż pojmie, jaką zniewolony męką?
Więc, że był taki tutaj nieszczęśliwy,
O Boże wielki, bądź mu litościwy.

Że nieszczęśliwy był i kochający,
Miłością kraju i spółbraci tchnący,
Błagamy, przebacz mu, o Boże miły,
Że mu do cierpień już zabrakło siły.

Nieuczciwy handel losami prowadzą niektóre zagraniczne banki w naszym kraju. Oto — jak *Czas* donosi — kręcą się wśród włościan powiatu rzeszowskiego ajenci „Holländ. Creditbank" w Amsterdamie i namawiają łatwowiernych włościan do kupna losów na raty. Sumy wypłacone przez poszczególnych nabywców dochodzą do 200 K., a gdy po wypłacie rat włościanie żądają nadesłania losów, bank ociąga się z przesyłką pod różnymi pozorami, wyłudzając w ten sposób ciężko zapracowany grosz od biedaków. Byłoby pożądanem, aby władze zapobiegły tym nieuczciwym zabiegom i dopomogły poszkodowanym do odzyskania bodaj części wypłaconych sum.

Do Poznania przybywa dzisiaj pruski minister spraw wewnętrznych baron Hammerstein, aby zwiedzić stare główne budynki i nowe rządowe budowle, a także naradzić się z miejscowymi naczelnymi dygnitarzami nad nowymi środkami gnębienia Polaków.

Następca tronu serbskiego. Dzienniki wiedeńskie podają doniesienie z Belgradu, jakoby król Aleksander zamierzał zamianować następcą tronu serbskiego swego szwagra, najmłodszego brata pani Maszynowej, Nikodema Luniewicza, porucznika armii serbskiej.

Pożar teatru. W Petersburgu spalił się onegdaj, na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia Teatr Mały, należący do miejscowego Związku literacko-artystycznego.

Niezwykłe wesele. *Kuryer Lwowski* donosi: Nowy Sącz zajaśniał onegdaj iluminacyą z powodu wesela prawnuczki tamtejszego rabina, Halberstamma, z synem wiśnickiego rabina, Naftalego Rubina. Narzeczeni liczą po 13 lat, a są tego wzrostu, że za jazdę koleją płacą tylko pół biletu! Miasto zaroiło się od chasydów przybyłych z całej Galicyi, którzy w pochodzie weselnym wystąpili przebrani za dragonów, kozaków, błaznów cyrkowych z bębenkami i dzwonkami, ogłuszającymi całe miasto. Nowożeńców prowadziło przeszło 300 dzieci żydowskich, przebranych jak podczas „purimu" w peruki długowłose. Starsi żydzi w niezliczonej ilości wystąpili w dziękczynnych strojach i szabasówkach. Rozpoczęte tak gody weselne wśród tańców, śpiewów, potrwają cały tydzień. Iluminacya nakazana była ze strony chasydów, ogłaszających to po wszystkich ulicach przy biciu w bębenki z dzwonkami. Z całego świata poprzysyłano nowożeńcom podarunki ślubne, a z Nowego Jorku nadesłano je od 25 rozmaitych stowarzyszeń żydowskich.

Polacy w Szkocyi. *Dziennik Poznański* pomieszcza korespondencyę z Glasgowa, omawiającą stosunki Polakow, którzy wywędrowali do Szkocyi. Liczba Polaków mieszkających tam wynosi 5.000. Z nich około 4.000 jest Litwinów, około 1.000 Mazurów i kilkunastu zaledwie Rusinów. Tak Mazurzy jak i Litwini pochodzą z gubernii warszawskiej i łomżyńskiej, Litwini z suwalskiej i kowieńskiej. Garstka Rusinów z Austryi. Litwini pracują po wsiach w kopalniach węgla i po fabrykach stali, zarabiając 15—45 rubli tygodniowo. Mazurzy zaś zajmują się krawiectwem, stolarstwem, ślusarstwem, zarabiając 20, a niekiedy 50 rubli tygodniowo. Wszyscy oni przyjeżdżają tylko sami, mając w kieszeni 50 rubli; po kilkutygodniowej robocie, sprowadzają żony, dzieci, braci, siostry i t. p. Rzadko łączą się z miejscową ludnością związkami rodzinnymi. Wyjątkowo zdarzało się to dawniej, od roku jednak żaden taki wypadek się nie zdarzył. Małżeństw bardzo wiele zawierają, ale między sobą. Prawie każdy, mając pieniędzy podostatkiem, ubiera się porządnie, fotografuje i posyła swoją fotografię i pieniądze na drogę swojej „kochance" (według czystego tego słowa znaczenia) do Polski. Ta przyjeżdża z papierami wolnego stanu, a ksiądz po trzech zapowiedziach łączy młodą parę węzłem małżeńskim. Tym sposobem powstaje nowa polska rodzina. Nasi robotnicy nie przybywają do Szkocyi, aby w niej pozostać, ale tylko w celu zarobienia 500 do 3,000 rubli i powrócenia do kraju dla kupienia ziemi lub miejskiej nieruchomości. Emigracya zwiększa się w sposób zadziwiający; kilkuset ich było przed kilku laty, a przeszło 5.000 jest ich teraz, a spodziewają się znacznego, ogromnego

---

53)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego

(Ciąg dalszy).

Mówże waść na Boga!...

— Ot! Co tu długo mówić!... Powtórzę com nieledwie z ust samego generała Benigsena słyszał. Napoleon ciągle pacyfikuje z Rosyą a wdzięczy się do cesarza Aleksandra i chce go namówić, aby się z nim przeciwko Prusakom i Austryakom zwrócił... i wiesz czem grozi?... Tem właśnie, że nas podburzy i pod broń powoła...

— Darujcie, panie Janie, nie zdaję sobie sprawy!

— Toć przecież rzecz jasna!... Nam się zdaje, że Napoleon przychodzi do nas na odsiecz, że chce, bo ja wiem, świetność dawnej korony przywracać... a tymczasem cała jego fatyga własne jeno ma cele a korzyści na widoku!... Nas uważa za coś, czem pokupczyćby można!...

— Panie Janie, czy nie za łapczywe sądy?!

— O bodaj bym się mylił! Niczego więcej nie pragnę!... Niczego więcej nie żądam!... Zważże teraz na cesarza Aleksandra!... Boć Benigsen na jego to właściwie odpowiedź czekać mi kazał... Owóż cesarz Aleksander odmówił... Słyszysz, wszystkie one świetne propozycye odrzucił, mówiąc: w sojuszu jestem z Fryderykiem, przyrzekłem, nie zdradzę teraz!... Oj! Ciężko mości Gotartowski... służyć takiemu panu, ciężko...

— Lecz bo się waszmość unosi! — tłómaczył Gotartowski. — Toć są przedmioty wielkiej polityki!... Nie nam się głowić rad jej przebiegiem!... Patrzmy rezultatów! Na co sobie zaprzątać głowy. Nasza rzecz czekać końca!... To jedno powiem waszmości i za to jedno zaręczyć mogę... że jego nie znasz... że gdy go zobaczysz z blizka, gdy posłyszysz, gdy ujrzysz na placu boju... to ci nigdy myśl taka w głowie nie postanie! — Nie, w tak wielkim rycerzu, w takim wojowniku myśl nikczemna postać nie może!...

— Daj Boże, aby słowa waszeci się sprawdziły! Jeno nie zapominaj, że to, co ty snadnie za nikczemność, jako mówisz, byś poczytał... polityka za mądrość głębokiego statysty uważać będzie!... Oj! Panie Floryanie! Ciężko mi bardzo dać sobie radę z myślami! Tem ciężej, jako jestem świadkiem tego zapału, który dziś wszystkie stany ogarnął i stracham się i lękam i sam nie wiem, czego. I ciągle zdawać mi się nie przestaje, że jeżeli Napoleon tu do nas przychodzi, to czyni to nie dla intencyi naszej, tylko dla własnej korzyści, a raczej dla musu, dla następstw wojny z Prusami, która obowiązuje go do szukania przystojnych punktów przymierza...

— Już bo wy, panie Janie, za daleko sięgacie w swych domysłach! Ja tam do suppozycyi nie nawykłem i na wojaczce nauczyłem się brać rzeczy, jako są... a nie jako być mogły!... Jużci taki zdobywca, taki wojownik mógł mieć i ma niejedną, lecz dziesiątki kalkulacyi!... Co nam do nich! Idzie do nas z wyciągniętą dłonią — nie jak ciemięzca, ni najezdnik, lecz druh! Sprzymierzeniec! Prawda, legie włoskie rzetelnie na przyjacielstwo to zarobiły!... Idzie, zezwala na formowanie oddziałów polskich, rządy kraju w ręce Polaków oddaje!... Małoż tego?! Przecież ledwie nogę na ziemi naszej postawił!... Cierpliwości, panie Janie! Wspomnicie sobie moje słowa!...

— Daj Boże! Daj Boże! Tego tylko pragnę, żebym się omylił! A dowód macie oczywisty, żem się nie dał zniechęcić, ani goryczy opanować... bo otom został... i otom w łasce... Milhaud wielce mi życzliw. Aż nie wiem, za co! Patrzże! Akselbanty mi się już dostały! Adjutantem mnie swoim mianował! Ćwierć Francuza chce ze mnie zrobić!... Młodzieży do nas huk się zwaliło! Czekaj, poznasz ich! Jan Kozietulski ze Skierniewic cały oddział przyprowadził ze sobą! Dzielny chłopak, skończył był korpus kadetów, na tęgiego może wyjść oficiera! Jest płaksa Gorajski, Wielkopolanie: Niegolewski, Jaraczewski i młody Chłapowski! Bodajżeś ich widział u generała Wojczyńskiego! Są i Marscy — bliźnięta, zasłużony kapitan Żymirski i porucznik Czyżewski. Ba! Dni kilka temu przeciągnęli obok nas do głównej kwatery Wincenty Krasiński i Dominik Radziwiłł.

— Mówicie? Żymirski! Toć to kapitan piątego batalionu legii... trzeciej kompanii! Dawny towarzysz broni...

— Najdziecie tu ich bez liku! Niby z pod ziemi się to dobywa!... No to i wszystkie nowiny. Pod Sochaczewem była utarczka. Kozaków odrobinę napsuli nasi... Łęczycę Francuzi zaczęli na gwałt fortyfikować, niby tam główne swoje *centrum* zakładają!... At, daruj mi, waszmość, tyla *de publicis* ci naopowiadałem, a zgoła twoją biedę mimo uszu puściłem... Opowiedzże mi wasze raz jeszcze, jakże to się stało... więc Prusacy zajazd zrobili na wioskę matczyną?!...

— Darujcie, już później to wam dokładniej wyłożę... Chaos istny mam w głowie! Ani mi myśli zebrać... Ale, czekajcież... powiadaliście, że byliście w Warszawie!...

— Byłem! — przytwierdził Dziewanowski — Dwa razy! Opisać mi trudno, co się tam dzieje. Dziwy wszystko!... Prusacy nadrabiają minami, gwałtują, ale co imć panom Rokettym, Pletzom, Hoimom, Mejekom, Bachmanom nosy spadły na kwintę! Lada chwila im się wynosić przyjdzie! Właśnie, uważasz waszmość, w tem mam istną *satisfactio*, że im się te chamskie karki a bawole łby nieco nagną!...

— Hm! Tak to, tak! — przerwał machinalnie Floryan, dręczony pytaniem, które na wieść, że Dziewanowski był w Warszawie, z ust mu się zrywało, a z którem wprost zdradzić się nie chciał. — Pewnie, pewnie! Kto wie!... Więc, powiadacie, żeście dwa razy byli w Warszawie?...

Dziewanowski spojrzał przenikliwie na Gotartowskiego i zmieszał się nagle.

— Dwa razy! dwa razy! — odparł pan Jan.

— I długo waszmość... bawił!?

— A gdzietam! Tyle, że mi droga wypadła przez Warszawę... a zresztą to, jak po ogień! I to się strzedz musiałem, bo misya ważna! Niechby tak Prusacy dostali papiery, do nielada przyjśćby mogło zatargu... Myszkowałem, ile się dało... dla wszelkiego bezpieczeństwa nawet... najbliższym się nie ukazując...

— Słusznie! — bąknął Floryan zawiedziony w domysłach, a chcąc się wszelkich wyzbyć wątpliwości, zagadnął ostrożnie: — Bo... to, panie Janie, już mi jedna rzecz leży na sercu!... Wyjechaliśmy wówczas tak raptownie... tak po hajdamacku, aże sobie wyrzuty czyniłem... iżalim czemkolwiek tyle dla mnie łaskawej pułkownikowej Dziewanowskiej nie uchybił...

— Gdzież znowu! Wybijcie sobie ten frasunek! Kobieta z sercem, żona żołnierza, za dobre tylko energię a służbistość waszą wziąć mogła...

— Może... ale... zawsze!

— Nic — nic! Ot na skrupuły niesłuszne wam się zbiera! — odparł z przekonaniem Dziewanowski, ucinając znów przedmiot rozmowy.

Gotartowski zebrał się na odwagę i rzucił znienacka:

— A jakże tam, zdrowi?!...

— O kim mówicie?! — odpowiedział pytaniem Dziewanowski, trąc niespokojnie zmarszczone czoło.

— Pani... stryjenka wasza, pułkownikowa!

— Ach! Bez wątpienia... nie widziałem jej! Nie byłem!...

— Nie widzieliście! — powtórzył przeciągle Gotartowski tonem wyrzutu.

— Cóż!? Cóż było robić! Rozkaz gwałtował, bałem się być przez kogokolwiek poznanym! Żałuję bardzo!... Nie można było.

Floryan utkwił badawczy wzrok w twarzy Dziewanowskiego.

— I nie widzieliście ich?...

— Klnę się waszmości słowem, że nie widziałem! Ale — dodał Dziewanowski, jakby ważną myślą tknięty — uważa waszmość, już powracając, za Warszawą spotkałem był... kupca znajomego, co ze strachu przed nawalnicą z żoną i dziećmi do Krakowa się przebierał... On właśnie powiadał, jako pani stryjenka była wyjechała z Warszawy.., do familii...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ich przypływu. Szczególnie gubernia kowieńska coraz to więcej daje emigrantów. Teraz i Galicya zaczyna ich dostarczać, wielu stamtąd się wybiera. (Sam autor tego listu spotkał na ulicy dopiero co przybyłą grupę górali, usiłujących, pomimo nieznajomości języka, sprzedawać koszyki z łoziny). Żaden nasz robotnik nie opuści Szkocyi, żeby ze sobą nie zabrał przynajmniej 500 rubli, kilku garniturów ubrania, srebrnego zegarka i pierścionków dla krewniaków. Pod względem moralnym (w znaczeniu czystości obyczajów), trochę upadają mężczyźni niezawsze, mając przed swojemi oczyma ponętne Angielki, ale nie łączą się z niemi węzłami małżeńskimi. — Nasz rodak, przybywający do Szkocyi, jest ciemny; dziwi się, że te Angliki nie mówią po polsku, że tramwaje (elektryczne) same chodzą bez koni. Po pięciu latach zupełnie staje się innym, nie jest już on prostakiem, twarz jego staje się delikatną, ubranie nosi czyste, gazetę w ręku, cygaro w ustach, robi on wrażenie ekonoma lub rządcy u nas.

Głową, doktorem, ojcem pocieszycielem dla naszych rozbitków, jest ksiądz, który spowiada, żeni, chrzci, mówi kazania, urządza odczyty, zakłada piekarnie (jest ich pięć), bibliotekę, sprowadza gazety, katechizuje etc.

Nasi rodacy mają Towarzystwo oświaty, Towarzystwo krawieckie, Towarzystwo piekarskie, a najszczytniejsze Towarzystwo „św. Kazimierza", które opłaca pasterza i potrzeby religijne polskich parafii.

Dz. Pozn. kończy uwagą, że możeby robotnicy polscy z Ks. Poznańskiego, zamiast do Westfalii, wyjeżdżali do Szkocyi, gdzie i zarobek lepszy i otoczenie moralniejsze.

Tragiczny zgon. Kupiec nowosądecki, 25-letni Józef Bossowski, żonaty i ojciec dwojga dzieci, tymi dniami jadąc koleją w drodze do Nowego Sącza, przypadkiem otworzył drzwi wagonu, gdy pociąg był w ruchu — wypadł z wagonu i o szyny roztrzaskał sobie głowę. Pociąg wstrzymano i zaniesiono się na ratunek nieszczęśliwemu. Niestety zabił się on na miejscu.

Anegdotka. *Dziennik Polski* opowiada następujące rzekomo autentyczne zdarzenie z okazyi puszczenia w obieg złotych 20-koronówek. Oto pewien dyurnista otrzymawszy swe skromne wynagrodzenie miesięczne w nowej złotej monecie, poszedł do handelku na śniadanie. Wypił wódkę, zjadł rogalek ze solą, zakropił go szklanką piwa lwowskiego, poczem zawołał:

— Płacić!

Niedbale rzuca złotą monetę i każe sobie wydać resztę, po strąceniu 22 halerzy. Kelner zdziwiony zawiadamia gospodarza, ten policyę, ta zaś w osobie swego przedstawiciela wlecze dżentelmana do urzędu. Nic nie pomagają oświadczenia i zapewnienia dyurnisty, że złoto otrzymał tytułem płacy. Podobnie jak kelner i gospodarz, nie wierzy w to i policya. Po wielu certacyach decyduje się władza na telefoniczne zapytanie jednej z redakcyj, czy istotnie nastąpił już świt nowej złotej ery.

— Czy prawda, że już wyszły złote 20-koronówki?

— Nie — odpowiadają — przynajmniej nie otrzymaliśmy dotychczas recenzyjnych egzemplarzy.

Znalazł się wreszcie jakiś wyższy urzędnik, który pensyę otrzymał w złocie, i ten rzecz całą wyjaśnił; dyurnistę więc wypuszczono i przeproszono.

Orkan w Rjece. Nad całem wybrzeżem morza adryatyckiego, należącem do Austryi, a zwłaszcza nad Rjeką (Fiume) szalał w jednym z ostatnich dni straszny orkan. Był to znany mieszkańcom wybrzeży „Sirocco", ale tak silny, jakiego już dawno nie pamiętają. Dnia tego panowała ogromna spiekota, koło południa zaś niebo zaczęło się chmurzyć, powietrze zrobiło się duszne i parne. Nagle około godziny 5 po południu zrobiło się ciemno, morze zaczęło się coraz bardziej kłębić i burzyć, fale uderzały coraz silniej o brzegi wydając jak gdyby podziemny huk. To „bocco" szedł ze straszną siłą od morza ku lądowi. Wnet wpadł orkan do samego miasta, robiąc liczne spustoszenia. Zerwał w kilku kawiarniach z otwartych werand płócienne nakrycia, powywracał marmurowe stoły, połamał żelazne pręty, na których były rozpostarte płótna, połamał krzesła. Pewnego chłopca, usługującego w kawiarni, rzucił orkan na szyny pod koła zwykłego tramwaju, który w tej chwili się zbliżył. W porcie fale przelewały się z łoskotem z przystani przez otaczające ją mury, łańcuchy od kotwic u wielu okrętów zostały zerwane, a majtkowie tylko z największym wysiłkiem zdołali okręty przymocować i ocalić. A wszystko to stało się w ciągu dziesięciu minut. Orkan przeszedł, a wtedy począł padać gęsty deszcz, który ustał dopiero koło godziny 10 wieczorem. Urządzenie tramwaju elektrycznego zostało w takim stopniu przez orkan uszkodzone, że musiano wstrzymać wszelką komunikacyę.

Europa w Pekinie. Francuski akademik, Piotr Loti, jako oficer marynarki przebywał w Pekinie dość długo i pisał tam pamiętnik, który teraz pojawił się w druku. Oto jedna kartka z tego pamiętnika:

Wtorek, 23 października. Dziś był mróz, ziemia na podwórkach pokryta białymi kryształkami. Od samego rana rozpoczynamy nasze codzienne eksploracye w galeryach pałacowych.

Dawne mieszkania mieszczą Lazarystów, dawne szkoły, dziś zarzucone skrzyniami; są tam zapasy jedwabiów i zapasy herbaty; stosy bronzów, wazonów, kadzielnic piętrzą się na wysokość człowieka.

Najobfitszą jednak kopalnią, istną grotą Ali Baby, jest kościół katolicki. Oprócz starych grobów, przeniesionych z „Fioletowego Miasta", cesarzowa nagromadziła tu wszystkie podarki, które złożono jej przed dwoma laty, podczas jej jubileuszu. (A podobno ciesla mandarynów, którzy przy tej sposobności znosili dary swej monarchini, trwała dzień z największą czcią miłej długości).

W głównej nawie i po bokach stosy pudeł i skrzyń sięgają do połowy kolumn. Pomimo rabunku Chińczyków, Japończyków, żołnierzy niemieckich i angielskich, zostało jeszcze istne cuda.

Największe kufry leżą na spodzie, spiętrzone na nich przedmioty nie zostały nawet otwarte. Rozchwytano drobne cacka, leżące na wierzchu pod suknem, lub w jedwabnych pazdrach: a więc bukiety z agatu, z koralu, z lapisu; niebieskie krajobrazy i pagody, wyrabiane nadzwyczaj misternie z piór zimorodków; pagody i krajobrazy z kości słoniowej z tysiącem maluchnych postaci. Te arcydzieła chińskiej cierpliwości kosztowały całe lata pracy; dziś leżą połamane, pokłute bagnetami, wśród skrzyń tarzają się na ziemi cesarskie szaty z ciężkich materyj, cudnie wyhaftowane. Ludzie depcą po nich, depcą po wszystkich, po haftach i perłach.

Około dziesiątej rano ścieżkami cesarskiego lasu, zamieszkałego obecnie przez sroki, psy i wrony, idą do „Miasta fioletowego", aby zwiedzić „Pałac przodków", strzeżony dziś przez naszą morską piechotę, a który był panteonem zmarłych cesarzy, świątynią zgoła niedostępną dla wszystkich śmiertelników.

Pałac wznosi się wśród gęstwiny: Nad drzwiami wchodowemi tryumfalne łuki, dziwacznie pokręcone na lekkich podstawach; u progu przykucnęły marmurowe potwory.

Po przejściu pierwszego muru, mijamy drugi, potem kroczymy rzędem wspaniałych podwórców, wyłożonych płaskiemi kamieniami, wśród których trawa porasta. Każdy cedr, każdy cyprys, ocieniający te podwórza, wyłania się z marmurowego ogrodzenia.

Kadzielnice bronzowe, pokryte pleśnią wieków, wznoszą się na podstawach z emblematami śmierci.

Wszystko to ma piętno zgrzybiałości tajemniczej.

Po bokach świątyń drugorzędnych o ścianach ze złoconej laki, przypominających starą skórę kordubańską, jak kościotrupy, sterczą katafalki i święte narzędzia do spełniania pogrzebowych obrzędów.

Wszystko tu dziwne, niezrozumiałe, wszystko jest zagadką lub symbolem.

Wreszcie w ostatnim podwórcu, na białym marmurowym tarasie, pod strażą bronzowych saren, wznosi się „Pałac Przodków".

Jest to jedna, jedyna sala olbrzymia o złotych ścianach. W głębi dziesięcioro drzwi, pieczętowanych cesarską pieczęcią. Środkiem stoły, na których składano pożywienie dla zmarłych przodków. W dniu wzięcia „Żółtego miasta" nasi żołnierze zastali na nich niespożytą wieczerzę. Na każdym z rogów sali dzwony i gongi oczekują chwili, w której będą mogły zabrzmieć na cześć dostojnych umarłych. Ta chwila może już nigdy nie nastąpi.

Są tam również szafy lakowe, rozmiarami nie mniejsze od domów, a zawierające zbiory starych malowideł, zwiniętych na kościanych lub hebanowych wałkach. Niektóre obrazy są przepyszne objawieniem sztuki chińskiej, o której Zachód nie ma pojęcia; choć zupełnie odrębne, ze stanowiska sztuki nie ustępują naszym. Są tam portrety cesarzy, przedstawionych na łowach lub wśród samotnej zadumy. Są portrety cesarzowych, malowane akwarelą na jedwabnych materyach, a przypominające naiwnym wdziękiem włoskich prerafaelistów. Te portrety blade, tak blade, że prawie bezbarwne, to raczej refleksy osób; odczuwasz, że muszą być podobne; zda ci się, że stoisz twarzą w twarz przed księżniczkami, zmarłemi od wieków.

Inne obrazy, długości 6 — 8 metrów, przedstawiają orszaki, dworskie przyjęcia, defilady posłów, jezdnych wojsk ze sztandarami; dokładność szczegółów zdumiewająca. Historya strojów i ceremoniału chińskiego w ciągu wieków wypisana na tych malowidłach.

W głębi świątyni dziewięcioro drzwi zamykają dziewięć ołtarzy, wznoszących się nad zwłokami monarchów. Strażnicy raczą dla nas złamać pieczęcie jednego z tych wejść wzbronionych.

Wchodzę do grobowca Kuang-Su, monarchy sławnego na początku XVIII-go wieku. W świątyni było już bardzo ciemno, ale tu panuje noc zupełna; rzekłbyś, że przyprószono wszystko ziemią i popiołem: wszędzie ten popiół, pokrywający miasto, jakby pleśnią starości! Przy bladem świetle migającej świeczki widzę schody o kilku stopniach, prowadzące do ołtarza. Na prawo i lewo skrzynie z czarnej laki: wolno mi do nich zajrzeć; leżą tam pieczęcie cesarzy, wybijane na upamiętnienie wszelkich okoliczności ich życia i wszystkich aktów panowania — nie wolno było nikomu po pogrzebie dotknąć się tych bezcennych relikwij.

Wstępuję na ołtarz i oglądam złote i onyksowe berła, wazony o kształcie prostym a pięknym lub o dziwacznym modelu.

Poza ołtarzem dostrzegam nagle postać, błyszczącem okiem śledzącą moje świętokradzkie wtargnięcie. To portret jednego z monarchów, wielkości naturalnej.

Gdy drzwi zamknęły się za mną, gdy przyłożono znowu pieczęcie, odetchnąłem swobodniej, lubując się powietrzem i słońcem.

Leczenie suchot. Listę dobroczyńców ludzkości takich, jak Jenner i Pasteur powiększy nazwisko Franciszka Crôtte, uczonego francuskiego z Lyonu, który wynalazł środek, znakomicie pomagający do leczenia suchot, tej strasznej plagi, niszczącej ludzkość na równi z alkoholizmem.

Kongres przeciwsuchotniczy w Londynie zajmował się głównie profilaktyką, czyli środkami zapobiegawczymi przeciwko szerzeniu i udzielaniu się suchot; wynalazek Franciszka Crôtte robi ważny krok naprzód w leczeniu gruźlicy.

Za trudno byłoby na tem miejscu wdawać się w szczegółowy, techniczny opis wynalazku. Główną jego istotą jest elektryczność, z pomocą której, za pośrednictwem specyalnej maszyny i przyrządów, wprowadza się przez pory skóry bezpośrednio do chorych płuc te substancye, które działają zabójczo na bakterye tuberkuliczne i goją dotknięte gruźlicą miejsca.

W New-Yorku istnieje już instytut przeciwgruźliczy, gdzie podobno nowy wynalazek stwarza prawdziwe cuda.

Jarmark na włosy. W Limoges odbywał się w tych dniach doroczny jarmark na włosy. Dokonano transakcyj na 100.000 fr. Ceny w tym roku były niezwykle wysokie, albowiem do nowych fryzur damskich potrzeba dużo włosów. Handel tym „produktem" prowadzony już jest oddawna we Francyi; poprzednio zbierano plon wyłącznie do Normandyi, Owernii i Bretanii, płacono nie więcej nad 10 fr. za klgr.; włosy bywały wysyłane do Paryża, Bordeaux, Marsylii i Lugdunu. Przed stu laty transakcye roczne wynosiły 100.000 klgr. Po oczyszczeniu i spreparowaniu „surowego materyału" wartość jego podnosiła się do 80 fr. za kilo. Fryzyerzy płacili tyle za włosy do peruk. Na każdą wychodził 1 hektogram, tak, iż peruka kosztowała 25 fr. W owych czasach wywóz włosów był bardzo nieznaczny, opłaty celne wynosiły: w 1816 r. 36.000 fr. za 3.240 klgr., w 1851 r. 108.768 fr. za 13.721 klgr. włosów, obecnie z tego źródła do kasy państwa wpływa przeszło milion franków. Dziś za kilogram włosów płacą, stosownie do koloru i długości, od 70—100 fr. Włosy złocisto-blond są najdroższe. Materyał zbierają nietylko komiwojażerowie, ale i gałganiarki w... śmieciach. Mniej więcej 15.000 kilogramów, czerpanych w tem źródle, zasila corocznie handel włosami.

Aresztowanie anarchisty. W sobotę aresztowano w Oulx, pod Turynem, gdzie odbywają się manewry wojska włoskiego, jakieś indywiduum, które w sposób podejrzany kręciło się tam i usiłowało kilka razy zbliżyć się do księcia Aosty. Przy rewizyi, dokonanej u aresztowanego, który wzbrania się wymienić swe nazwisko, znaleziono sztylet.

Popisy publiczne zbrodniarzy. Zarząd wszechamerykańskiej wystawy w Buffalo pomieścił w pismach następujące ogłoszenie: „Poszukiwani są specyaliści do okradania banków, fałszerze, złodzieje kieszonkowi, uliczni, rycerze przemysłu, wszelkiego rodzaju przestępcy, najpożądańsi są mordercy. Bezpieczeństwo zapewnione". Zaczęli więc napływać do zarządu kryminaliści wszelacy. Każdy, kto mógł udowodnić, że jest zbrodniarzem, dostawał 10 dolarów tygodniowo, za co musiał się pokazywać na widok publiczny. Między innymi zgłosił się Willie Couran z Chicago, który niedawno okradł firmę Orrin z brylantów, wartości 20 tysięcy dolarów, co było opisane w romansie przez córkę poszkodowanego. Przestępcy pokazują zwiedzającym, jak się rozbija kasy, jak kradnie zegarki itp. — Policya ma na oku te okazy wystawowe.

Ofiary. P. Anna Jordan ze Schodnicy nadesłała 3 korony na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 12 R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Dobry układ.

Żona. No, zagrajmy w karty.

Mąż. O co?

Żona. O nowy kapelusz. Jeśli wygrasz, wybierzesz mi kapelusz podług swego gustu, gdy przegrasz, ja go sobie sama wybiorę.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (wznowienie) „Na jedną kartę" kom. w 5 aktach H. Sienkiewicza. Iszy gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich. — We środę „Fatinica" operetka w 3 aktach Souppego. Iszy debiut panny Stefanii Poreckiej w partyi tytułowej. — We czwartek „Dzierżawca z Olesiowa" komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. IIgi gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich. — W piątek „San-Toy" operetka w trzech aktach Sidney Jonesa. Przedostatni występ Heleny Schuppównej. — W sobotę po raz Iszy „Otchłań" komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. IIIci gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj w „Weselu" Wyspiańskiego mieliśmy dwa debiuty: panny Maryi Kozierowskiej i p. Marjewskiego. Panna Kozierowska, znana zaszczytnie z areny amatorskiej teatru Miłośników sceny, zaprezentowała się publiczności bardzo dodatnio, jako inteligentna i sympatyczna siła artystyczna, której talent nadaje się w wielkim stopniu do ról tzw. naiwnych. Żałować tylko należy, że debiutantka miała rólkę zbyt szczupłą, przez autora samego słabo zarysowaną i nie mogła w niej rozwinąć wszystkich zalet swego talentu. P. Marjewski grał rolę gospodarza po p. Solskim. Ma on głos o miłej barwie, dobitny i wyraźny, jednak nie grał, ale wprost deklamował. Debiutant ma pewną dozę temperamentu i siły, ale nie umie jeszcze opanować wiersza. Radzibyśmy ujrzeć go w roli pisanej prozą.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd letni.

Dzień pierwszy 15 sierpnia. Nagroda Dyrekcyi, honorowa wartości 3000 K. i 8000 K. gotówką zwycięzcy, 1500 K. drugiemu koniowi, meta 1400 mtr. Zapisano koni 21, biegało 8. P. A. v. Pechy 4l. „Davensberg" po Nickel od Rikiki 1. Hr. L. Trauttmannsdorff 3l. „Haiderose" 2. Totalizator 16 : 10.

Dzień drugi 17 sierpnia. Nagroda rządowa 4000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 5, biegały 2. P. L. von Schossberger 4l. „Kartal" po Achilles II od Whippiar 1. P. M. v. Szemere 4l. „Sobri" 2. Totalizator 15 : 10. — Letni bieg próby, 10.000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi, dla dwu- i trzyletnich; meta 1100 mtr. Zapisano koni 13, biegało 8. Rotm. R. Söllinger 2l. „Kunibert" po Matchbox od Kunigunde 1. Hr. L. Trauttmannsdorff 3l. „Haiderose" 2. Totalizator 87 : 10.

Dzień trzeci 18 sierpnia. Handicap letni, 10.000 K. zwycięzcy, 1500 K. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 79, biegało 15. P. G. v. Rohonczy 4l. „Szomoru" po Gourmand od Summer Breeze (53 i pół kg.) 1. P. L. Brachfeld 3l. „Rose S." (47 i pół K.) 2. Totalizator 35:10.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 3 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5282 sztuk. W tem było z Galicyi 220 z Bukowiny 23. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 508. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 35 sztuk po 58 do 62, 25 sztuk po 68 do 73, 21 sztuk po 74 do 76 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 62, krewy podtuczone po 50 do 66, bydło chude po 32 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Budapeszt** 3 września. Przy wczorajszem ciągnieniu budapeszteńskich losów Basilika główna wygrana 20 000 K. padła na seryę 2917 nr. 26; 2000 K. wygrała ser. 4432 nr. 69. Po 1000 kor. wygrały ser. 632 nr. 7, ser. 1869 nr. 72 i serya 1715 nr. 42.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów węg czerwonego Krzyża główna wygrana 20.000 K. padła na seryę 103 nr. 75; 2000 K. wygrała ser. 4063 nr. 26; po 1000 K. wygrały serye 178 nr. 45, s. 1999 nr. 69 i s. 7886 nr. 73.

§ **Z kolei.** W dniu 11 sierpnia 1901 otwarto przystanek osobowy „Hohenlehen" na kolei Kienberg-Gaming-Waidhofen ad. Y. w kilometrze 19.861 pomiędzy stacyą Klein-Hollenstein i przystankiem Waidach, dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Bilety jazdy wydają konduktorzy przy pociągu. Ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą w stacyi oddawczej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Gwoździec 3 września. Terroryzm wyborczy partyi radykalnej przekracza w tutejszej okolicy wszelkie możliwe granice. We wsi Rohyni agitatorzy napadli na folwark dzierżawcy Domańskiego i pobili naczelnika gminy. Pięciu awanturników aresztowano.

Wiedeń 3 września. Rumuńska para królewska przybyła tu incognito wczoraj popołudniu, prosto z dworca pojechała do grobowca domu cesarskiego i pomodliwszy się u trumny śp. Cesarzowej Elżbiety, złożyła 2 wieńce. Królowa Elżbieta prócz tego złożyła na trumnie szarotkę przez nią samą zerwaną. Na wstążce jednego z wieńców napisany był wiersz królowej rumuńskiej. Także u trumny arcyksięcia Rudolfa królestwo rumuńscy się pomodlili, poczem, zabawiwszy w grobowcu godzinę, odjechali.

Londyn 3 września. Wczoraj otwarto w Swansea 34 doroczny kongres angielskich *Trade Unions.* Zebrało się przeszło 400 delegatów reprezentujących więcej niż milion robotników.

Norderney 3 września. Kanclerz Bülow wyjechał do Gdańska na zjazd cesarzy niemieckiego i rosyjskiego.

Helsingoer 3 września. Para carska przybyła tu i doznała bardzo serdecznego przyjęcia ze strony duńskiej rodziny królewskiej. Carstwo odjechali na zamek królewski w Fredensborg.

Berlin 3 września. Według doniesienia *Korespondencyi wschodnio-azyatyckiej*, cesarz niemiecki z własnej inicyatywy kazał oznajmić księciu Czunowi, że przyjmie go w Poczdamie samego w towarzystwie tylko tłumacza. Książę telegraficznie podziękował cesarzowi za usunięcie trudności. Audyencya odbędzie się jutro lub we czwartek.

Bazylea 3 września. Wczoraj o 11 wieczór odjechała chińska misya pokutnicza do Berlina.

Londyn 3 września. Biuro Reutera donosi: Rozkaz wymarszu 3 pułku kawaleryi bombajskiej z Tientsinu cofnięto.

Rzym 3 września. Rektor Pazman wręczył klucz od zakładu św. Hieronima urzędnikowi ambasady austro-węgierskiej przy Watykanie. Słychać, że ambasada poczyniła kroki u rządu włoskiego celem uzyskania tego klucza, ażeby zapobiedz temu, by komisarz królewski kazał kasę przemocą otworzyć. Podobno zawiera ona 160.000 lir, będących majątkiem zakładu.

Paryż 3 września. Z Tientsinu donosza, że „pałac przodków" w mieście cesarskiem w Pekinie uroczyście oddano chińskim pełnomocnikom.

Londyn 3 września. Do *Times'a* donoszą z Pekinu, że posła chińskiego w Waszyngtonie Wu-Ting-fanga przeniesiono w tym samym charakterze do Londynu a dotychczasowego posła w Londynie do Petersburga.

Międzyrzecz wołoski (na Morawie) 3 września. Wczoraj poświęcono tu pomnik ku uczczeniu pamięci poległych w bitwie pod Sławkowem (Austerlitz) wojowników.

Caracas 3 września. Memoryał rozesłany przez rząd wenezuelski uważany jest tu za *cesus belli* i wywołał wielkie wzburzenie.

Wiedeń 3 września. Wczoraj odbywały się Königsdorf próby strzelania z broni nowego systemu, w obecności Cesarza, ministra wojny Krieghammera, komendanta korpusu Uexkülla i inspektora Kropaczka.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 3 września M. Brykczyński z Pacykowa. E. Jorska z Zacisza. Dr. Langard z Kossowa. W. Rulikowski z Podola ros. K. Angermann z Jasła. M. Garvey z Maryampola. W. Jarosz z Heidelbergu. T. Kuborek z Stanisławowa. A. Debali z Warszawy. Hr. Z. Plater z Wrocławia. K. Kirchmayer z Majdanu Górnego. W. Kruczkiewicz z Tarnowa. E. Lityński z Litwinowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 września. B. Ziffer z Wiednia. M. Sosenko z Koniuch. B. Lewicki z Rzymu. S. Metella z Lublińca. W. Gnoiński z Krasnego. L. Schonker z Nowosielicy. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. H. Sawczyński z Bełza. A. Wojakiewicz z Poniczna. F. Koseccy z Kijowa. M. Pokiński z Strzyżowa. J. Pokiński z Stryja. K. Walewska z Kopeczyniec. M. hr. Piniński z Koszyłowiec. T. Milewski z Horodenki. J. Pruszyńska z Wołynia. M. Król z Stanisławowa. J. Owar z Klausenburga. W. Czaykowski z Żyrawy. N. Jasieńscy z Tarnowa. S. Zaleski z Podsadek. W. Górski z Rożwinnicy.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 3 września. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. W. Czaykowski z Bóbrki. Z. Obertyński z Hujcza. J. Miskiewicz z Moskwy. A. B. Melbechowski z Horygradu. Ks. F. Cywiński z Czerwonogrodu. E. Czeruecki z Borysławia. S. Potworowski z Koropca. T. Łaszcz z Gorlic. W. Niezabitowski z Łanek. K. Kalicki z Królestwa Pols. K. Podlewski z Chomiakówki. K. Słotwiński z Sambora. S. Moskal z Żywca. M. Welke z Wrocławia.

Wiedeń 3 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 254.—
„ „ „ „ „ 1889 3% 253.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 246.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 97.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 397.—, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.25, Ofen 40 zł. 160.00, Palffy 40 zł. m. k. 172.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. —·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 267.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.25.

Wiedeń 3 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 21·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41.80.

Berlin 3 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 50. Spirytus 00·00.

Paryż 3 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·17. Mąka („Fleur de Paris") 27 20.

Frankfurt 4 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 198 50. Koleje państwowe 000 00. Alpiny 000·00. Disconto 173·90. Laura 000 00.

Lwów 3 września (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·80 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·[illegible]	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	8·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
Odchodzą		**Ze Lwowa do: (z dworca głównego)**
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·[illegible]	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

19)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Z.*

(Ciąg dalszy).

Pewnego wieczora uskarżał się na gwałtowny ból głowy i wcześniej, niż zazwyczaj, powiedział dobranoc żonie, udając się do swego apartamentu.

Izabela zauważyła, że ma usta spieczone i rozpalone ręce.

— Masz gorączkę — rzekła zaniepokojona — pozwól mi wezwać doktora. Błagam cię, zrób to dla mnie.

— Upewniam cię, że to zbyteczne. Józef przyniesie mi jaki napój chłodzący i do jutra będę zdrów zupełnie.

Zaledwie jednak wszedł do swego pokoju, natychmiast odprawił kamerdynera, zresztą nie potrzebował nigdy jego usług przy ubieraniu i rozbieraniu, co przypisywano temu, iż się wstydzi swej ułomności.

Pozostawszy sam, Mirko wziął z toalety flakon z wódką, nalał sobie cały kieliszek i wypił go z widocznym wstrętem, gdyż nie lubił trunków.

— Byle zasnąć, byle zasnąć — szeptał do siebie.

Izabela nie mogła także przez całą noc zmrużyć oka, co jej się zdarzało często w ostatnich czasach. Wstała, otuliła się w szal i otworzyła okno, wychodzące na ogród. Okna sypialni jej męża były na tem samem piętrze, w prawem skrzydle, naprzeciwko.

Spostrzegła, że jedno jest otwarte na oścież; światło przeciskało się przez okiennice.

— Jakiż on nieostrożny — pomyślała — jak może pozostawiać okno otwarte, skoro ma gorączkę.

Nagle doleciał ją głos męża, ale zmieniony, ochrypły.

W pierwszej chwili sądziła, że mu się zrobiło gorzej i że zatrzymał przy sobie Józefa, nasłuchiwała bacznie, ale z odległości nie mogła słów rozróżnić.

Gdy umilkł, zdało jej się, że usłyszy głos służącego, ale zapanowała cisza.

— Widocznie bredzi w gorączce, albo mówi przez sen — pomyślała, uważając sobie za obowiązek pójść przekonać się.

Musiała przechodzić przez długi korytarz i salon. Zamknęła drzwi po cichu i na palcach zbliżyła się do jego łóżka. W przyćmionem świetle lampy dostrzegła, że śpi spokojnie, zwrócony ku niej twarzą. Chciała się już oddalić, gdy przemówił przez sen głosem tkliwym:

— Nie bój się Izabelo, oni go wypuszczą, jak tylko się dowiedzą, że to ja ją zabiłem... on...

Słowa przeszły w szept niewyraźny.

Izabela zmartwiała z trwogi.

Mirko mówił dalej:

— Kaskawicz powiadał, że ona musi umrzeć, bo inaczej nie mógłbym się ożenić z moją ukochaną... Nadina... dwużeństwo...

Izabela drżała, jak liść. Dalej nic już zrozumieć nie mogła, bo mówił po bułgarsku. Wreszcie zawołał znowu po francusku głosem przerażającym:

— Nie patrz tak na mnie, Nadino... Czy boisz się twego męża?... Tak, wypiłem przedtem pięć kieliszków absyntu... byłem nieprzytomny.

Posypały się słowa urywane, Izabela nie mogła schwycić ich znaczenia, ale już i tak dość słyszała. Nawpół żywa, przywlokła się do swego pokoju, padła na fotel i leżała długo w półomdleniu.

Te straszne wynurzenia przejęły ją zgrozą, choć niewiele mogła z nich zrozumieć. Dopiero po rozwadze zdała sobie sprawę ze znaczenia tych słów okropnych.

Zbrodnia, o którą ojciec był oskarżony, była piekielnem dziełem jej męża.

Teska Silverof była prawowitą hrabiną Pohiticz, a dziecię, adoptowane przez doktora, istotnym spadkobiercą nazwiska, tytułu i majątku.

W miarę, jak te fakty wyłaniały się jej przed oczyma, ogarniała ją rozpacz głucha, bezradna. Życie jej ojca mogło być jedynie uratowane kosztem życia męża. Teraz dopiero pojmowała, dlaczego Mirko tak był pewny, że sir Leslie zostanie uniewinniony; miał zamiar oddać się sam w ręce sprawiedliwości. Myśl, że ich syn dowie się kiedyś, że miał ojca zbrodniarza, doprowadzała ją do szaleństwa.

— Niech raczej umrze! — wołała w duszy — wolę, żeby umarł, niżliby miał o tej strasznej prawdzie się dowiedzieć.

A jednak kochała niegdyś tego zbrodniarza; potrafił ją otoczyć taką tkliwością, tak serdecznem uczuciem, że musiała mu płacić sercem za serce. Wszak jedynie miłość ku niej popchnęła go do zbrodniczego kroku; spełnił go w przystępie szaleństwa, po pijanemu. Słyszała, że pod wpływem absyntu człowiek staje się zupełnie niepoczytalnym. A szaleńcy nie odpowiadają przecież za swoje czyny!

Takiemi perswazyami starała się zmniejszyć winę swego występnego małżonka, bo mimo przejmującej ją zgrozy, miała jednak dla niego litość.

— Czyż jako żona mam prawo pierwsza rzucić na niego kamieniem?

Świt zastał ją jeszcze w fotelu, w którym przesiedziała noc całą, pasując się ze swemi myślami.

Złamana wreszcie na ciele i duchu, położyła się i usnęła snem twardym; spała do dziesiątej.

Ubierała się właśnie, gdy jej wręczono bilecik od męża. Donosił, że jest tak chory, iż nie może wyjść ze swego pokoju i prosił, aby go odwiedziła choć na chwilę. Skończywszy toaletę, poszła do niego natychmiast.

Siedział w szlafroku, a był tak osłabiony, że gdy wstał na jej powitanie, nie mógł się na nogach utrzymać.

— Daruj — rzekł — iż cię wezwałem do siebie, ale czuję się niedobrze. Miałem noc męczącą.

Zdziwił się, gdy Izabela, zamiast go pocałować, usiadła zdala na kanapie.

— I ja także jestem dziś chora — oświadczyła.

— Co ci jest? — pytał zaniepokojony, wpatrując się w jej bladą twarzyczkę.

Po chwili milczenia i walki wewnętrznej odezwała się w te słowa:

— Wczorajszej nocy nie mogłam zasnąć; w pokoju było duszno, więc otworzyłam okno. Wówczas zobaczyłam, że i u ciebie się świeci i doleciał mnie twój głos.

— Czyś mnie słyszała mówiącego przez sen? Nie, to niepodobna, Izabelo; śniło ci się zapewne.

— W pierwszej chwili sądziłam, że mówisz do Józefa — ciągnęła dalej, nie zważając na tę przerwę — ale nie słyszałam jego odpowiedzi, więc mnie to zaniepokoiło. Obawiałam się, żeś dostał gorączki, że bredzisz i pobiegłam do ciebie.

— Przyszłaś do mego pokoju? — zawołał Mirko, chwytając się poręczy fotelu.

— Tak, i moje obawy były słuszne. Miałeś malignę.

Wybuchła płaczem.

— Wiem wszystko, wszystko! — jęknęła.

Hrabia rzucił się ku niej.

— Co wiesz? — wołał, ściskając jej ręce gorączkowo.

— Dowiedziałam się twojej tajemnicy — szepnęła głosem zamierającym.

— Jakiej tajemnicy? Której?

— Pytasz której? Więc masz ich kilka? — mówiła, podnosząc na niego oczy łez pełne. — Ze słów twoich dowiedziałam się, że Nadina Pohiticz, o której zabójstwo mój ojciec jest oskarżony, że... ona była twoją żoną...

Izabela urwała nagle.

Twarz Mirka zmieniła się do niepoznania, z ust jego zbielałych toczyła się piana i wychodził ryk nieludzki. Hrabia postąpił kilka kroków, by podejść do fotelu, ale zachwiał się i runął, uderzając głową o ostry kant kominka.

Izabela, oszalała z trwogi, próbowała go podnieść, lecz chwyciły go konwulsye, przewrócił się nawznak i o dziwo, garb zniknął, rozpłaszczył się.

— Wielki Boże! — zawołała Izabela. — Co to takiego? Czy to sen?

Wstała machinalnie i zamknęła drzwi na klucz. Atak trwał dłużej, niż zwykle. Nieszczęśliwa kobieta doznawała śmiertelnej obawy o życie męża, a jednak czuła, że śmierć byłaby jedynem rozwiązaniem tej strasznej sprawy.

Po długiej chwili hrabia odzyskał przytomność i przy pomocy Izabeli dowlókł się do łóżka. Spostrzegł natychmiast zmianę w swej powierzchowności.

— Odkryłaś jeszcze jedną tajemnicę, Izabelo — rzekł słabym głosem i dodał: — Ja nie jestem hrabią Pohiticz, nie byłem z nikim innym żonaty, tylko z tobą, najdroższa. Mój garb był gutaperkowy, jak poduszki, wydmuchane powietrzem; rozdusiłem go, padając nawznak.

Izabela osłupiała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.